

Szkoły w oparach absurdu

28 października 2022

Nie mogę się powstrzymać od skomentowania informacji o tym, że w jednym z kuratoriów oświaty w Renfrew County doszło do tego, iż niektórzy uczniowie identyfikują się jako zwierzęta.



Jest to kolejny etap naszego szaleństwa. Można się identyfikować ze zwierzęciem?! I co? Jesteś kotkiem, jesteś pieskiem... Przecież to jest szaleństwo, to jest dom wariatów. Jak można tracić czas na takie bzdury, zwłaszcza w szkołach? Jedna szkoła podobno zapytała kuratorium, czy może do ubikacji wstawić kuwetę, dlatego, że jeden z uczniów identyfikuje się, jako kot. Proszę Państwa, w dawnych czasach standardowym przykładem szaleństwa i konieczności pomocy psychiatrycznej było to, że ktoś się identyfikował np. z Napoleonem. To może być następny etap. Co będzie, jeżeli obudzę się rano i stwierdzę, że identyfikuję się z Justinem Trudeau; czy wszyscy dookoła będą mnie musieli traktować jak Trudeau? Przekroczyliśmy granicę absurdu. I to też jest wykorzystywane do tego, żeby w szkołach robić sobie hece, bo czemu nie? Pojawiły się też pogłoski, że pan czy pani, która sobie przypina silikonowe makiety piersi do pasa, po prostu żartuje z nas wszystkich i z systemu edukacyjnego.

Żyjemy w domu wariatów ale większość z nas udaje, że to jest OK. A w jakim stanie są nasze szkoły? Z ostatnio przeprowadzonych testów w Ontario wynika, że poziom matematyki albo jest tak samo niski, jak był przed pandemia, albo jeszcze się obniżył. Na kogo my kształcimy te dzieci i co z nich wyrośnie? Co zrobić, żeby poziom nauczania był lepszy?

Jest jedna rzecz, która załatwi to od ręki, mianowicie potraktowanie szkolnictwa jako takiej samej usługi jak, powiedzmy, fryzjerstwo i wprowadzenie konkurencji. Mamy tutaj, w naszym polskim środowisku przykład świetnej prywatnej szkoły Quo vadis, która uczy z językiem polskim wykładowym. Problem w tym, że na takie szkoły stać rodziców, którzy bardzo dobrze zarabiają, a jeśli ktoś ma dwójkę, trójkę dzieci, koszt staje się zaporowy.

Rozwiązanie jest bardzo proste – bon edukacyjny; chodzi o to, żeby pieniądze przypadające na ucznia szły za dzieckiem do szkoły, którą sobie wybiera. Podatki płacimy po to, żeby było lepiej, a nie żeby było gorzej i podatki miały zapewniać wszystkim równy dostęp do edukacji. Tylko dlaczego podatki ma dostawać szkoła? Niech podatki dostaje uczeń i płaci nimi szkole. Właśnie rząd Ontario, aby umożliwić uczniom nadrobienie strat po pandemii daje rodzicom po 200 dolarów na dziecko. Oczywiście, to są „żadne pieniądze”. Nie wiem ile lekcji korepetycji, za to można kupić, ale idźmy tą drogą; niech pieniądze z budżetu trafiają do szkół „via uczeń”. Wtedy rodzice decydowaliby, co z tymi pieniędzmi zrobić, czy je wydać w szkole prywatnej, czy w szkole państwowej, czy może w religijnej. Wtedy jest konkurencja. Piękna sprawa. A jaki problem? Taki, że szkolnictwo wymyka się spod państwowej kontroli

Państwo traci kontrolę nad nauczycielami, nad indoktrynowaniem ucznia w szkole. Wtedy rzeczywiście poziom nauczania byłby wysoki, bo szkoły konkurowałyby o ucznia, między innymi zapewniając lepszy życiowy start. Nawet dzieci niezamożnych rodziców miałyby możliwość odebrania dobrego wykształcenia, a

to byłoby z pożytkiem dla nas wszystkich, dlatego że demokratyczne społeczeństwo potrzebuje wykształconych, wychowanych ludzi. Jeżeli tych ludzi nie ma, no to skarcanie boskie; będziemy mieli postępujące zidiocenie.

Proszę popatrzeć na nakłady, ile kosztują szkoły..

Pomysł jest więc piękny, ale trudny do zrealizowania ze względu na nacisk tych wszystkich sił i koterii, które dzisiaj z oświatowych pieniędzy żyją jak pączki w maśle. Chyba, że jakimś cudem rodzice się ogarną i zrobią rewolucję...

Autorstwo: Andrzej Kumor

Zdjęcie: [White77](#) (CC0)

Źródło: [Goniec.net](#)